

# ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 4-go września 1924 r.

Nr. 23

## Szlachetny kapłan.

Pewien kapłan posiadał szczupłe i mało mu przynoszące probostwo. Obyczajów skromnych, pobożny w odbywaniu służby Bożej, kochany i poważany od ludzi, miły i wesoły w życiu prywatnym, był ojcem swej trzody. Nie było nikogo z zgromadzenia, któryby słuchając pasterza kazającego i zapatrując się na jego czyny, nie był wzruszonym. Z latami pochylał się pobożny pastarz, a ostrość zimy dała się uczuć w zbutwiałej jego chatce; naraz zachorował i nie mógł wyjść z tej choroby.

Jednego dnia spoczywając na łóżku, gdy dumał o przyszłości i o tem, że może w krótkce przyjdzie mu opuścić to życie, wchodzi nagle posłaniec do izby z prośbą, aby mógł o półtorej mili w górach mieszkającego rolnika, który bliskim jest skonania, przygotować na śmierć, i opatrzyć go św. Sakramentami. Z zalem oświadczył Proboszcz, że dla zbytnej słabości zdrowia, uczynić tego nie jest w stanie i radził mu, udać się do innego najbliższego mieszkającego pasterza.

Posłaniec odszedł. Po sześciu godzinach przybył inny z prośbą do chorego, aby mógł tę ostatnią przysługę uczynić temu, który przez całe życie odbierał nauki i pocieszenia od swego pasterza i który się teraz w ostatniej chwili spodziewa od drugiego ojca pocieszenia i ostatniego błogosławieństwa.

Stary kapłan wystawił mu niepodobieństwo za dosyć uczynienia jego prośbie, zwłaszcza, że wśród mrozu i śniegu, nie jest w stanie odbycia tak dalekiej drogi w góry. Dokładniej jeszcze, domownicy Proboszcza wystawili niemoc chorego, poczem posłaniec się oddalił. Lecz któż uwierzy? chociaż drugi posłaniec z niczem powrócił i wystawił choremu położenie Proboszcza, przecież nie mógł go zaspokoić. Wysłała zatem trzeciego posłańca; ten przybywszy, ponowił prośbę i wystawił Proboszczowi niespokojność chorego, który dopóki spokojnie nie umrze, dopóki jeszcze raz w tem życiu nie zobaczy swego pasterza i ojca, i od którego ostatniej nauki nie otrzyma.

Tu kapłan nie mogąc się dłużej oprzeć naleganiom posłańca, zebrawszy ostatnie siły, podniósł się na łóżko i rzekł do otaczających go: „czuję, że się mój koniec zbliża, jednakowoż żądaniu proszącego nie mogę odmówić; Bóg udzieli mi mocy w wypełnieniu ostatniej powinności. Kazał się na łóżku ubrać, wdziano na niego komżę, a zaniesiony do kościoła opatrzył się w św. Sakramenta. Sporządzono nosidło, na które usadzono kapłana i należycie okryto, a potem go przez góry, śnieg i lód przy świetle latarni, do chaty chorego wieśniaka zaniesiono.

Przez całą drogę modlił się kapłan przyciskując wiatyk do piersi, nakoniec stanął u drzwi domu chorego, w którym wieśniak bez zmysłów blisko skonania leżał. Skoro tylko chory usłyszał dzwonek przed drzwiami, z wolna zwrócił głowę ku drzwiom i ujrzał kapłana

nieco wzniesionego na tragach, trzymającego w ręku Najśw. Sakrament. Na ten widok krzyknął z miłego zachwycenia chory, i złożył ręce z dzieckim wzrokiem ku niebu. Położono kapłana przy nim na łóżku, ze drżeniem uchwycił chory za stulę całując ją.

Pasterz zaczął spowiadać chorego, poczem opatrzył go Najśw. Sakramentem i namaścił olejem św. Żona i dzieci chorego i mieszkańcy tej wioski, klęcząc modlili się w czasie odbywania tej religijnej czynności i nie mogli się wstrzymać od łez na widok tak uroczysty.

Obydwaj chorzy kapłan i wieśniak wspólnie się modlili, coraz bardziej słabł głos pasterza, siły jego osłabione podróżą i natężeniem, coraz bardziej go opuszczały, i ten który sam potrzebował pociechy niebios, miał się w krótkce przenieść do wieczności i wyprzedzić tego, którego dopiero na śmierć przygotował. Oddawszy w ręce umierającego krzyż zbawiciela, wzniosłszy wypogodzone czoło do nieba, spokojnie zasnął na wieki, a wkrótce po nim umarł i wieśniak.

## Szlachetny syn.

W pewnej wiosce żyła poczciwa i pobożna rodzina, dzieci były tak dobrze i religijnie wychowane, że żyły za przykład wszystkim innym dzieciom tej wioski.

Gdy nieprzyjaciel najechał granice kraju, w którą wieś leżała, najstarszy syn rodziny, o której tu mowa, Antoni, dostał się losem do pułku jazdy i miał z tym pułkiem wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi ojczyzny. Ze łzami zegnali go rodzice bracia i siostry; ale ta myśl, że jest powołanym, aby walczył za wolność i ojczyznę, że ramieniem swem ma wspierać tron najlepszego z Książąt, pocieszała niejako Antoniego, i dodawała mu mocy przy rozstawaniu się z najbliższymi osobami.

Wojna trwała kilka lat, Antoni oddalony od ojczyzny, przez długi przeciąg czasu, nie mógł dać rodzicom i rodzinie najmniejszej o sobie wiadomości; tyle tylko w wiosce o nim wiedziano, że w nagrodę odwagi i męstwa, jakoteż wzorowego postępowania, wkrótce po wstąpieniu w szeregi, dosłużył się stopnia porucznika. Jaką radością ta wiadomość napełniła serca rodziców, łatwo sobie każdy może wyobrazić.

Na koniec pokój nastąpił, a wojska narodowe spieszyły z rozmaitych kierunków do swej ojczyzny. Zdarzało się, że wioska, w której Antoni pierwsze lata młodości przepędził, czasami dostawała inkwaterunek. Była nadzieja, że pomiędzy powracającymi może się Antoni znaleźć, którego dawno rodzice utracili, bo od lat kilku nie mieli od niego żadnej wiadomości, i z powracających żaden o nim nic nie wiedział. Ma

jąc go za zaginionego, długo oplakiwali śmierć jego, i tylko się tem pocieszali, że w przyszłym życiu, znowu się z nim połączą.

Jednego wieczora, jazda, która także z wojny wracała, przybyła do wsi i w niej miała mieć dniówkę. Ojciec Antoniego miał także dostać żołnierzy na kwaterę, ale jakże się zdziwił, gdy zamiast kilku szeregowych, pułkownik tego pułku wszedł do izby. Nie lękajcie się kochani ludzie, odezwał się pułkownik; „przychodzę, abym mógł z wami pomówić o waszym synie, który niegdyś służył w moim pułku”. — Czy to prawda, zapytali się wszyscy, że, — tu, przerywając im mowę pułkownik — już nie jako prosty żołnierz, lecz jako pułkownik służy; — ale czyż nie poznajcie waszego syna Antoniego? . . . . Tu wszyscy z zadziwieniem powtórzyli to słowo pułkownik, i nie mogli wyjść z omamienia, słysząc go zapewnającego, że on nim jest w istocie, i widząc go w objęciach rodziców, łzy radości wszystkim płynęły, a cała rodzina nie mogła się dosyć napatrzeć Antoniemu. Wam to kochani rodzice, mówił dalej Antoni, winien jestem, że przez dobre me postęпки, ściśle wypełnianie rozkazów i gorliwość w służbie, przechodziłem z jednego stopnia w drugi, słusznie więc, abym się wam za to, coście dla mnie czynili wywdzięczuł. Jestem szczęśliwy i chcę, abyście i wy byli szczęśliwymi. Jedźmy razem do stolicy, gdzie mój pułk stoi, i tam razem będziemy używać szczęścia.

Wzruszeni rodzice udali się z nim do stolicy, gdzie w pośród najznacniejszych osób, które odwiedzały pułkownika, zawsze rodzicom oddawał pierwszeństwo, sadzając ich na pierwszym miejscu przy stole. Świętem było u niego to przykazanie boskie: „Czcij ojca i matkę swoją“, a gdy ojciec i matka Antoniego po wielu szczęśliwie upłynionych latach życie zakończyli, płakał nad ich grobem i kazał im pomnik wystawić. Gdy nakoniec i Antoniego ostatnia godzina wybiła, był pochowanym obok rodziców, jak to za życia rozkazał.

Żyje dotąd imię jego w pamięci, był to bowiem szlachetny i wdzięczny syn, który był miłym Bogu i ludziom.

## Skowronki.

Szedł Piast za pługiem po swej roli, śpiewając pieśni do Bogarodzicy. W około pustką leżały niwy. Hen, w dali tylko biała się chata kmiotka, schludnością świecą lubo nie zamożna. Śpiew ustał. Piast orał dalej wśród ciszy.

W tem jęła go jakaś dziwna tęsknota, co nie wiadomo z kąd przyszła. Czuł dotkliwie swoją samotność w szerokim polu. Już z żalem ku niebu podniósł oczy, że Bóg niczem nie ożywi pustki rolników w jego łnoju, gdy nagle pług obsiadły nieznane ptaszęta i zwróciły uwagę kmięcia głośnym szepciem. Przyjrzał się im bacznie.

— Podobne — rzekł — ale przecież nie wróble.

Chciał pochwycić jednego, ale ptaszki spłoszone frunęły. Nadeszła niebawem Rzepicha niosąc mężowi w trojczkach posiłek na południe. Teraz oboje zobaczyli jak te same ptaszki gonily po roli za owadami. Rzepicha również zapewniała Piasta, że nigdy przedtem nie widziała takich dziwnych wróbli. W tem jeden z tych ptaków, śpiewając prześlicznie, niby słowik, zaczął wlatywać z roli prosto w górę. Leciał coraz wyżej, wyżej, aż hen w obłoku zawisł na chwilę, trzepocąc skrzydłami i wciąż zawodząc swe pienia. Potem z wolna zaczął się spuszczać na dół, aż wreszcie, jak kamyk spadł na ziemię z powrotem i pieśń

swą urwał. Po nim to samo zrobili kolejno jego towarzysze. Kiedy Piast i jego żona z wielkiem zajęciem przypatrywali się temu, nadszedł sąsiad ich, imieniem Skowron, znany we wsi bezbożnik, rabuś i podpalacz, który pozostał poganinem, nie chcąc wierzyć w Chrystusa.

Właśnie znowu osiadły na pług Piasta owe ptaszęta, gdy się zbliżył Skowron. Wtedy Rzepicha nachyliła się ku skrzydlatym śpiewakom, pytając:

— Cożście tam ptaszęta widziały w obłokach; A na to ptaszki odparły chórem;

Byliśmy w progu nieba i widziałyśmy Pana Jezusa.

— A Matka jego tam była? spytał Piast.

— Siedziała u boku Chrystusa. Na jej to cześć śpiewamy, bo wam kazała powiedzieć, że Syn jej najbardziej ubogich chłopków miłuje.

— A słyszysz ty grzeszniku pogański — odezwała się Rzepicha do Skowrona, poczem spytała jeszcze: — Moje ptaszki, a nic wam Pan Jezus nie mówił?

— Kazał nam mieszkać na roli, — chórem odpowiedzieli ptaszęta — i śpiewać nad polami, żeby uprzyjemnić ciężką pracę rolników.

— O, Bóg wam zapłać, ptaszęta, za to i Pannie Marji, której śpiewacie w obłoku! — zawołali Piastowie, a za nimi powtórzył Skowron, który odtąd uwierzył w Chrystusa, rzucił bózki pogańskie i zaczął wieść życie uczciwe, jako Bóg przykazał!

Na tę pamiątkę Rzepicha skowronkami nazwała śpiewaków Marji, które nawróciły grzesznika Skowrona, o nim zaś Piast pamiętał, gdy od pługą został królem i zrobił go swoim skarbnikiem.

## Jutro.

Jutro wykończę moje zadanie,  
Jutro przepiszę, jutro przeczytam.  
Jutro grać będę na fortepianie,  
Jutro, o jutro! ja wszystko zrobię,  
A dzisiaj odpocznę sobie.“

Tak mówią zwykle leniwe dzieci,  
Nie pamiętając jak dni tych mało,  
Jak prędko zawsze czas ludziom leci,  
I jak niewiele chwil im zostało.  
Jutro, o jutro. . . czemuż odkładać?  
Dziś twoje jutra trudno ci zbadać.

Co jest, to pewne — co będzie, skryte,  
Obecność tylko winna nam służyć:  
Dziś może zawsze zostać użyte,  
A któż odgadnie jak jutra użyć?  
Jutro, o jutro! zawsze wołacie,  
A tego jutra wcale nie znacie.

Na każdy dzionek Bóg trud wydziela,  
Dni te się znaczą pracą mozołem;  
Do odpoczynku tylko niedziela,  
Lub jakie święto czczone kościołem,  
Jutro, o jutro! . . . tak dni przechodzą,  
A z dni miesiące, lata się rodzą.

I życie przejdzie, nadejdą chwile,  
W których zapłaczesz łzami rozpaczy,  
Ześ tyle szczęścia, nadziei tyle.  
Nie umiał zrazu użyć inaczej.  
Jutro, o jutro! krzykniesz ze drżeniem,  
A jutro wiecznym skryje się cieniem.